

# GRYF KASZUBSKI



PISMO DLA LUDU POMORSKIEGO

Nr. 6.

Kartuzy, w marcu 1932.

Rok I.

## Szkoła kaszubskiego przemysłu ludowego w Kartuzach.

Panuje jeszcze dotąd w świecie mniemanie, jakoby sztuka ludowa we właściwym tego słowa znaczeniu na Pomorzu wcale nie istniała. Pogląd ten podtrzymują także niektórzy Pomorzanie, jak na przykład Kantzow. Ubolewając w kronice swej p. t. „Pomerania“ nad tem, iż nie znalazł się żaden Pomorzanin, któryby spisał piękne dzieje szczepu pomorskiego, tłumaczy to zaniedbanie właśnie rzekomą nieprzychylnością ludu pomorskiego dla sztuk pięknych.

Ustalono już na podstawie całego szeregu faktów fałszywe zapatrywanie, jakoby Kaszubi „nie śpiewali“, ale dotąd nie wyjaśniono dostatecznie stosunku Kaszubów do sztuki rodzimej. A przecież dziejopisarze stwierdzają, że tak przemysł, jak i sztuka, zwłaszcza zdobnictwo, stały u Pomorzan na bardzo wysokim poziomie. Ponieważ z drugiej strony badania wykazały, że ludy najezdnicze nie dorównywały pod tym względem Pomorzanom, nie ulega wątpliwości, że owa sztuka artystyczna, która w zachwyty wprowadzała widza, powstała li tylko z rodzimej sztuki ludowej.

Stwierdzam na podstawie bezpośredniej obserwacji, że — wbrew poglądom niektórych kół — kaszubska sztuka ludowa i dzisiaj wśród ludu kaszubskiego istnieje. Chłopak bowiem wiejski, który nie wyszedł prawie że poza opłotki rodzinnej wsi, ozdabia wykonany przez siebie

przedmiot zupełnie oryginalnym, nigdzie nie spotykanym wzorem. Nie naśladuje tu nikogo, lecz tworzy. Sztuka ludowa zatem istnieje, jak istnieje kaszubski przemysł ludowy. Inna rzecz, że zarówno sztuka, jak przedewszystkiem przemysł ludowy, jest wypierany przez wyroby fabryczne. Ażeby zapobiec zupełnemu upadkowi zaniedbanego dzisiaj przemysłu ludowego i sztuki rodzimej, Zrzeszenie Regjonalne Kaszubów uruchomiło z dniem 15 stycznia 1932 r. szkołę kaszubskiego przemysłu ludowego w Kartuzach. Jest to jedyna tego rodzaju szkoła na Pomorzu. Istniejące bowiem szkoły, jak naprzykład szkoła hafciarstwa w Kościerzynie, nie może uchodzić za szkołę hafciarstwa kaszubskiego w ścisłym słowa znaczeniu, gdyż eksponaty tej szkoły zabarwione są pierwiastkami niekaszubskimi.

Gorzej jeszcze przedstawia się rzecz w innych tego rodzaju szkołach.

Z tem większem więc uznaniem należy powitać krok Zrzeszenia Regjonalnego Kaszubów, że w obecnych trudnych warunkach zdołało bez jakiegokolwiek poparcia oficjalnego uruchomić pierwszy kurs — narazie tylko haftów kaszubskich. Główną zasługą w zrealizowaniu tego — już dawno w kołach Zrzeszenia wysuwanego — pomysłu, przypisywać należy kierownicze kursu p. Franciszce Majkowskiej, która z prawdziwym poświęceniem oddała się tej sprawie. Zasłużona na tem polu — czego dowodem odznaczenie jej srebrnym krzyżem zasługi — p. Majkowska, jako doskonała znawczyni sztuki rodzimej, daje rękojmię, że pokieruje sprawą we właściwym kierunku, a uczestniczki kursu, rekrutujące się z różnych sfer, mogą być przekonane, że są chyba pierwszemi, które na podstawie dokumentów sztuki poznają wzory czysto kaszubskie.

Projektowana na zakończenie pierwszego kursu skromna wystawa wykonanych przez kursistki eksponatów, pozwoli szerszemu ogółowi zapoznać się z pięknem sztuki rodzimej — stylizowanej w zakresie hafciarstwa.

Żywe zainteresowanie się społeczeństwa kursem i stosunkowo wysoka frekwencja uczestniczek, pozwala żywić nadzieję, że wystawa wzbudzi nie mniejsze zainteresowanie i zachęci niejedną ze zwiedzających do zapisa-

nia się na następny kurs, który rozpoczyna się bezpośrednio po zakończeniu pierwszego kursu, to znaczy 15-go kwietnia rb.\*)

Absolwentki zaś pierwszego kursu będą chyba mile wspominać chwile, spędzone w zdrowej atmosferze kaszubskiej, jaka dzięki p. Majkowskiej na kursie panuje, i nieraz siedząc samotnie nad haftem, mimowoli zanuć sobie pieśń:

„Z pod naju jigłóv kvjôtuszki roscą,  
Rôz jidą vzdłużą, tej znôvu vszérz;  
Serce ě blôs nasz ku sebje chłosćą,  
Kaszëbkji proszą do svojich dvjêrz.  
Pojmë vjic, pojmë v matk naju szlachë  
Dozêrac chcemë kaszëbskji zvëk.  
Do te so snôžo tak spjêvac chcemë,  
A vjedno znova przëvtôrzac mdzemë:  
Hejdililiszkąm, hejdili  
Vjedno dalé ě vjicé...“ \*\*).

Al. Fonek.

## Florjan Cejnowa.

Z dniem 26-tym marca rb. minie 51 lat od śmierci największego i niestrudzonego działacza na polu kaszubszczyzny — Florjana Cejnowy.

Urodził się 4-go maja 1817 r. w Sławoszynie, teraźniejszym powiecie morskim. Ojciec jego, Wojciech, był kowalem wiejskim — to też lubiał się nazywać później „Wojkasin“ albo „stôrého kovôla sin ze Sławoszëna“. Wojciech był człowiekiem dosyć zamożnym, więc oddał syna swego, który już jako dziecko zdradzał niezwykły popęd do nauki, do gimnazjum w Chojnicach. Tutaj zapoznał się Florjan z literaturą polską, przedewszystkiem lubiał czytywał dzieła Mickiewicza, a Konrad Wallenrod“ takie na nim zrobił wrażenie, że już wówczas powziął myśl, stać się Wallenrodem kaszubskim.

\*) Zapisy na kurs przyjmuje się każdego czasu; na życzenie bowiem odbywa się nauka według planów indywidualnych. Można się więc i na bieżący kurs jeszcze zapisywać. Opłata jest bardzo niska: zł. 5,— miesięcznie, przy czem eksponaty wykonane w czasie lekcyj pozostają własnością szkoły.

\*\*) Słowa J. Trepczyka — melodja ludowa.

Po ukończeniu gimnazjum w r. 1841 udał się na wyższe studia do Wrocławia, potem do Królewca. Studiował głównie medycynę, ale równocześnie i historję oraz filologję słowiańską. We Wrocławiu zapoznał się z ruchem wszechsłowiańskim, zaprzyjaźnił się z Łużyczanami i Czechami, którzy narówni z Kaszubami i Polakami znosić musieli jarzmo poddaństwa. Nawet wtedy, gdy się przeniósł do Królewca, utrzymywał z nimi żywy kontakt, czem się tłumaczyła poniekąd późniejsze jego poglądy panslawistyczne.

W roku 1846, kiedy w całej Europie zawrzało, kiedy lud swych praw, a narody swej wolności się dopominały, wrócił Cejnowa z Królewca na Pomorze i zorganizował powstanie przeciw Prusakom. W nocy z 21 na 22 lutego tegoż roku uderzył on na Starogard, silną twierdzę pruską, ale powstanie się nie udało. Został tamże aresztowany, odstawiony do Berlina i skazany na śmierć. Gdy jednak niedługo potem rewolucja wybuchła, odzyskał wolność po dwuletnim więzieniu.

Nastąpiły potem czasy spokojniejsze i Cejnowa, który tamże ukończył swe studia i uzyskał tytuł doktora medycyny, powrócił na Kaszuby, a niedługo potem przeniósł się do Bukowca koło Terespoła, gdzie osiadł na stałe. Tutaj poświęcił się pracy nad odrodzeniem Kaszub. Pisywał bardzo wiele w różnych językach, także po kaszubsku, a pisma swe, własnym kosztem drukując, rozdawał Kaszubom darmo. Najważniejszem z pism jego, to „Skôrń kaszëbsko-słowjińskjé movë“, zawierający w 13 zeszytach: „Tësac kaszëbsko-słowjińskjich gôdk“, „Spjis kaszëbsko-słowjińskjich mjón vszëtkjich mjast, vsi ë pustkovji v rejencijach Gdańskji, Kvjidzińskji ë Koszalińskji“, „Zvëczaje ë wobëczaje kaszëbsko-słowjińskjého narodu“, „povjôstkji, podanjô, szëtopôrkji, „Zarës gramatikji“ itd.

Aby polepszyć byt materialny swojego ludu, założył Cejnowa „Tovarzëstvo rzemjësniczo-przemëslové kaszëbsko-słowjińskjého narodu“. Jednakże brak zrozumienia u samych Kaszubów, jak i podstępne zwalczanie poczynił jego przez niektórych zaciętrzewionych polityków, nie dały się temu towarzystwu rozwinąć. Wogóle wszelkie prace jego nie znalazły wówczas należytego zrozumienia

na Kaszubach. Działalność jego starano się wszelkimi sposobami paraliżować, obrzucając osobę jego najbrudniejszemi oszczerstwami. Cejnowa jednak wytrwał w pracy swej do ostatka.

Umarł 26 marca 1881 r. w Bukowcu, poza Kaszubami które tak bardzo kochał, dla których tyle trudu poniósł, dla których żył, pracował i cierpiał. Cześć jego pamięci!

A. L.

---

## Do Florjana Cėnovė.

Florjanje Cėnovo! Z kaszėbskjėho lėdu,  
Tu, mjidzė nama vziti mősz zőczątk;  
Dlő nje ě zemji jich czekōł tē jes cėdu,  
Kjej jes so vdőrzōł słōvę jich pamjåtk.

Tē jes to napoczål ducha svjėtė boje,  
Zmognął jes spjik nasz! V najå pjers jak grom  
Wuderzil dobėtno jak Samborův woje —  
Mjiletė, vole Tvojė svjėti płom.

Florjanje Cėnovo! Tvoje cało v grobje,  
Tam na Pomorzu cėcho sobje spi —  
Duch rővnał vanozi, choc cało w grobje,  
A dze won v mjiknje, słūncę tej sklėnji!

Zabōczėle wo Ce! Szlachotė na grobje  
Njicht z naju bratův nje vėstavjil Ce —  
Mė jednak wod dzisa vėstōvjamė Tobje  
Pomnjik v svėch sėrcach — hōwo bėnė se!

Jan Trėpczik.

---

A l. L a b u d a.

## Dzieje przodków naszych.

Odkąd w roku 919 Henryk I. Ptasznik, pierwszy król z rodziny saskiej wstąpił na tron niemiecki, przybrało niebezpieczeństwo z tej strony poważną i groźną postać. Całe swe panowanie poświęcił Henryk niepokojeniu szczepów słowiańskich między Odrą i Elbą. Przytem nie przebieierał w środkach. Gromadził w nadgranicznych grodach prze-

różnych przestępców z całego państwa, którym darował życie, aby mu wzamian służyli jako wojsko stałe przeciw Słowianom.

W roku 928 naprowadził Henryk poraz pierwszy swe „legjony lotrów“ na Stodoranów i zajął Branibór. Księcia ich, Tugomira, wziął w niewolę, a lud zmusił do płacenia haraczu.

Rozzuchwalony powodzeniem, zażądał następnie w roku 929 płacenia daniny od Lutyków. Ci zaś zamiast odpowiedzi chwycili za miecz. Zabrawszy swoje i posiłkowe hufce, przepawili się przez Łabę i uderzyli na twierdzę saską Walislewo (Walsleben w Altmark), a wzięwszy ją szturmem, załogę w pień wycięli, a miasto puścili z dymem. Teraz wysłał Henryk przeciw Lutykom wojska pod wodzą grafów Bernharda i Thiatmara. Wojska nieprzyjacielskie spotkały się w okolicy Łączyna (Lenzen nad Lełnicą), gdzie przyszło do walnej rozprawy dnia 4 września 929 r. Dokładny i żywy opis tej bitwy podaje nam kronikarz Widukind:

„Wojsko chrześcijańskie (t. j. niemieckie) pod rozkazami Bernharda, który pilnował Redarów, a któremu dodano Thiatmara jako legata, odebrało rozkaz obsaczyć słowiańskie miasto Lunkini (Łączyn). Dnia piątego po rozpoczęciu oblężenia nadeszli nagle szpiegowie, że wojsko nadchodzi słowiańskie, które zamierza w nocy napaść na obóz oblężniczy. Powstaje popłoch, bo było kilku, którzy donosili to samo, więc wojsko otacza namioty wodzów. Wydano rozkaz, aby przez noc następną wszyscy stali pod bronią na pogotowiu. Wojsko było rozmaicie usposobione. Jedni przejęci trwogą, drudzy w radosnem oczekiwaniu bitwy. Tak przeszła noc, ciemniejsza jak zwykle, wśród ulewnego deszczu. Z pierwszym świtem rozkazano wojsku wyruszyć z obozu; wprzód zaś przyobiecali jeden drugiemu przyjść sobie na pomoc w potrzebie, wszyscy zaś dowodzącemu przysięgali wierność. Słońce wschodziło wspaniale po deszczach nocnych; Saksonowie z Thiatmarem na czele uderzyli na nadciągających Słowian; Thiatmar zaś cofnął się, donosząc głównodowodzącemu, że za słaby jest przeciw niezliczonym zastępom nieprzyjaciół, dalej, że ostatni nie wiele posiadają jazdy

i że piesze szyki słowiańskie, chociaż są ogromne, tyle ucierpiały przez deszcze, że ledwie za przymusem jazdy chcą iść naprzód. Gęsta para wzniosła się ku niebu, gdy słońce zaczęło ogrzewać mokrą odzież wojowników słowiańskich. To wszystko dodało chrześcijanom najlepszej otuchy. Na znak dany rzucili się z krzykiem wojennym na przeciwników. Ci zaś dotrzyмали miejsca gęsto skupieni; więc chrześcijanie użyli tej taktyki, że uderzając na boki, starali się pojedynczych szeregowców odciąć od całości i zniszczyć. Walka trwała już czas spory bez korzyści dla chrześcijan, owszem zaczęła dla nich być wątpliwą, a wielu padło z obu stron walczących; w tem uderzył na rozkaz Bernharda Thiatmar z rezerwą saksońską w pięćdziesiąt ciężkiej jazdy tak gwałtownie na falangę słowiańską z boku, że szyki wprowadził w zamieszanie i przełamał. Odtąd zaczęła się rzeź po całej płaszczynie. Część Słowian usiłowała się rzucić w pobliskie miasto Łączyn, ale została odcięta i wpędzona w pobliskie jezioro. Klęska Słowian (według Widukinda) była tak stanowczą, że żaden z piechoty, a rzadko kto z jazdy ocalał i że wojna się skończyła tą porażką połączonych szczepów. Radość chrześcijan była nie do opisanania, a tchórze nawet opowiadali o czynach bohaterskich“.

Kronikarze podają stratę Słowian w zabitych na sto dwadzieścia do dwieście tysięcy; wziętych w niewolę było ośmset, tych ścięto na drugi dzień bez miłosierdzia. Lecz Niemcy nie zwyciężyli bez wielkich ofiar krwi, jak kronikarze donoszą, a jak najlepiej świadczy fakt, że przyjęli kapitulację miasta Łączyna; wolni mieszkańcy i obrońcy opuścili miasto bez broni. Lecz wiarolomni Sasi nie krepowali się umową. Wojowników bowiem po zajęciu miasta stracili mieczem, kobiety, dzieci zaś i cały majątek zrabowali.

Jak widać, toczyły się walki dotąd, aż do przegranej pod Łączynem, stałe na porzeczu Elby, przenosząc się nawet na lewy brzeg rzeki. Słowianie utrzymali się na swych stanowiskach od czasów Karola Wielkiego. Po bitwie łączyńskiej zaś nieomal wszystkie plemiona aż do rzeki Odry popadły w zależność państwa niemieckiego. Henryk nie dał Słowianom czasu do wytechnienia i skoja-

rzenia się ściślejszego. Roku 931 zmusił Obotrytów i nawet Duńczyków do uznania jego zwierzchnictwa, a 934 r. dotarł aż do siedzib Ukranów w celach łupieżczych.

(Ciąg dalszy nastąpi).

## Wielkanoc.

### Stare zwyczaje ludowe na Kaszubach.

Wielkanoc po kaszubsku nazywa się „jastrë“. Czas przedświęteczny stanowi post. Wieczorny dzwon we wtorek przed popielcem zwiastuje koniec wszystkim zabawom i uciechom. Kapłan zaśpiewa po nieszpórach poważną pieśń postną:

Jezu, Chryste, Panie miły,  
Baranku bardzo cierpliwy,  
Wzniosłeś na krzyż ręce Swoje,  
Za niesprawiedliwość moją.

W milczeniu wierni udają się do domu. Surowy post się zaczął. Wszystkie uciechy zamilkły, nigdzie nie rozbrzmiewają wesole tony muzyki, żaden instrument nie przygrywa piosenkom. Nawet w najweselszych przędzalniach młode dziewczęta śpiewają tylko pasyjne pieśni i poważne prowadzą rozmowy. Wieśniacy przez cały post nie jadają mięsa, niektórzy nawet mleka, masła, jaj i sera. W piątek cała wieś gremjalnie idzie na „drogę krzyżową“, a w niedzielę po południu na nieszpórach w kościele śpiewają:

„Gorzkie żale przybywajcie,  
Serca nasze przenikajcie,  
Rozpłynście się me źrenice,  
Toczcie smutnych łez krynice“.

Przykazanie postne na Kaszubach surowiej się przestrzega, niż w obecnych czasach nawet Kościół katolicki nakazuje.

Wieśniak kaszubski jest konserwatywny i w dodatku bardzo oszczędny. Nawet ci, którzy zupełnie nie prowadzą religijnego życia, sumiennie przestrzegają przykazania postne, przekroczenie ich równa się popełnieniu najcięższego grzechu śmiertelnego.



Cicho i spokojnie mija czas do palmowej niedzieli. W dzień przedtem chłopcy zbierają różgi wierzbowe z białymi basiami. W niedzielę raniuteńko idzie wieśniak do sąsiada, bije go różgą i mówi:

„Vjierzba bjije, jô nje bjije.  
Za tydzenj — vjelgji dzenj  
Za nocé trzë è trzë — są jastrë“.

Gałązki te i basie poświęcane bywają następnie w kościele jako palmy. Podczas procesji, która odbywa się na pamiątkę wjazdu Pana Jezusa do Jerozolimy, chłopcy niosą te palmy na czele. Poświęcone palmy i basie lud starannie przechowuje przez cały rok. Każdy członek rodziny połyka jedną basię, która rzekomo chroni od chorób gardła.

Jeszcze surowiej żyją Kaszubi w ostatni tydzień przed Wielkanocą — to jest Wielki Tydzień. W Wielki Czwartek gotuje się jajka wielkanocne i farbuje się je na czerwono i żółto. Po południu ustawiany bywa w kościele grób P. Jezusa i przybierany pierwszemi wiosny kwiatuśzkami. Co noc, od Wielkiego Piątku począwszy do niedzieli, lud czuwa przy grobie Pana Jezusa, śpiewając pieśni pasyjne. W niektórych okolicach sumiennie naśladowuje się „Boże rany“ — t. j. matka rodziny bierze różgę z kolcami i niemiłosiernie bije wszystkie dzieci, nawet niemowlę w kołysce nie wyłączając od tego, aż wszyscy rozplaczą się na dobre.

Zapomniano już obecnie o kąpieli w Wielki Piątek. Koło wieczora chłopci konno, kobiety zaś pieszo, udawali się do najbliższego jeziora i kąpali się pomimo zimna. Ta kąpiel w Wielki Piątek rzekomo broniła ciało od wrzodów i niezdrowych wyrzutów.

W pierwsze święto wielkanocne, jeszcze przed wschodem słońca, idą lub jadą wszyscy wieśniacy do kościoła na nabożeństwo zmartwychwstania. Kapłan zaczyna śpiewać uroczyste „Alleluja“ i lud śpiewa:

„Chrystus zmartwychwstan jest,  
Nam na przykład dan jest  
Iż mamy zmartwych powstać,  
Z Panem Bogiem królować.  
Alleluja“.

Przed wschodem słońca z najbliższego potoku, najbardziej na wschód położonego, czerpie się wodę wielkachali, formalnie wyścigi urządzą, gdyż ten, który jako pierwszy do domu zajedzie, na przyszły rok jako pierwszy sprzątnie żniwa.

Przed wschodem słońca z najbliższego potoku, który najbardziej na wschodzie leży, czerpie się wodę Wielkanocną — która ma siłę uzdrawiającą, wydelikatnia cerę dziewcząt i chroni od wyrzutów. Poświęconą palmę wieśniak macza w wodzie i pokrapia nią mieszkańców domu, bydło, pszczoły, ogród, pola i łąki. Z utęsknieniem dzieci wyczekują wschodu słońca, jak ponad ognistą kulą przeskoczy trzy razy baranek Wielkanocny z palmą zwycięstwa.

W licznych okolicach panuje zwyczaj życzenia sąsiadom „Wesołego Alleluja“. Przy składaniu tych życzeń obdarowują się malowanymi jajkami. Jajko wielkanocne jest symbolem Zmartwychwstania.

W pierwsze święto rano chodzą chłopcy po wsi i śpiewają:

„Pan Jezus jedzie,  
Pochował śledzie,  
Mięsko nastanie,  
Błogosław Panie.

Jajko malowane,  
Prosię nadziewane,  
Kielbaska będzie,  
Tutaj, jak wszędzie“.

Gospodarz obdarza grzecznych chłopców jajkami, słoniną, niegrzecznym odpowiada natomiast:

„Kielbaska będzie  
Na półce w rzędzie,  
Potem w kapuście;  
Idź, drapichruście“.

(Dokończenie nastąpi).

## .Na grańcë.

(Novelô).

(Cig dalszi.)

### II.

Słuńce ju běło dôvno z pól drogji. Flork Gręda mji-  
nał Tłuczevo, szed terusku na grańcë, co so cignie vjelgjm  
vądolę — jaż hõně pod Kętrżeno. Szed so dęcht pomalinku,  
bo czasu mjól doc; vjic męslól, męslól bezwustanku nad  
cëlę svého žęcõ. Vlók sę stopkę na stopkę, dęcht pravje  
tak jak jeho žęvot.

Terusku zvrócił so na prava, pod vądól; wuszed kjile  
kroków, kkej v nim nõgle zavjól mjilęchni vjater, zaszema-  
rzęło cos v brzędze, a do nóg jeho przękulnął so kavaluszk  
jakjéhoš papjora. Blõsnał nań, a że jakjims dzivnim drękę  
běł znaczeni, zgjął so po njeń, podnjós — le jakże sę zdę-  
vjil! Běl to kavałk lęsta jakjé stóré ksążkji kaszëbskjé.  
Na zberku stojało dęcht malinkjm drękę „Skõrb ka-  
szëbsko-słowjińskjé movë — Wojkasin ze Slavoszëna“.  
Choc dręgo szło czętanjé, le to, co jesz možno běło wodczę-  
tac, wodczętól: „Vjelgji je ju czas, bę zõden Kaszëba so  
nje vstędził movë svojé, bo chtëren to częnji, gvęsno nje  
vjé, że je zabójcą svojich braci, że je zabójcą svojich star-  
szęch, że je zabójcą całého nõrodu...“

Kkej won to przęcztól, stojól nõprzód jak wonjemjałi  
z prejinaczoną tvarzą, a tej dvje vjelgjé lzë wukõzalë so  
v woczach jeho, skulnęłë po licach ë spadłë na zżõłkli lęst,  
co trzimól v ręce. Chtëż vępovjé to, co so v jeho dęszë  
dzało! Nalõz, zaczim tak baro tesknjil, nalõz ideę, cël  
svého žęcõ. Począ jesz rõz czętac ë znõvu dvje vjelgjé lzë  
kulałë so po jeho licach. Tak szczëro jesz njicht do njego  
nje gõdól. Poznól wodrazu całą prõvdę, vjelgosc ë moc  
tęch słów. Czętól zõs to samo ë do trzeca dvje vjelgjé lzë  
wukõzalë so v woczach jeho. Terusku redosc zaję mól  
cerpjeń jeho, a běła to redosc, co vęsta za vszëtkjé smutkjé  
ë jivrë, co do tęch czõs navęził. Zaszed jaż często v se, tak,  
że zabõczil wo służbje, wo se, wo całim svjece. Przësõd  
so na grańcznim kamjenju, a długo sedzól njeręszni, wo  
se zabëti. Nje postrzęg nawetka, jak slõdë nje, wo jedno  
kjiledzesåt kroków vëlõz z głębokjého viwõska jakjis czło-

vjek v porozjachotanych ruchnach, zarosli, a tak zmierznieli, zebes rzek — to cenjo a nji czlowjek. Szed prosto v stronę, kedę sedzól strażnik Gręda. Nogle przestanał, bo wuzdrzól zelone ruchna e vėkrzivjił smjėchę zmjartą bez mjazdrę tvōrz, le smjėchę takjim, co mają wobłakańcė. V nim, jakbė so wodeck, jakbė so złęk, chlast sę v tił e poczał zmėkac jaż zgjinął hōnė za wurzmą.

(Cig dalszi mdze).

## Wudba.

Kaszėbji z nade Vjeżęcė gór  
Jaż hōnė v nocė do Bōltu —  
Kaszėba mjeszkańc krōjnė jezór  
Wodrodė jimō so sztōltu.

V njikvę wupōdku przesadė szlė!  
Parmjenji zlotavėch kręgji  
Kaszėbskjė vnet wobjimają vse —  
Spjik jim zdrzicivają dręgji.

Jidze na naju dobėtni chuch  
Dzes hōnė z kaszėbskjich lasów,  
Vstōvają wudbė — budzi so duch  
Ze spjiku stolatnėch czasów.

Nje mdze so lud nasz zgjibōł vjicė  
Przed njeprzėjacela blōsę —  
Nje bądze slėgą cėzich dalė!  
Javą stac mėsel ta mō sę!

Jan Trėpczik.

## Wspomnienia historyczne w marcu.

Dnia 6 marca 1454 r. łączy się Pomorze z Polską poraz wtóry. Kazimierz Jagiellończyk, król polski, w dokumencie inkorporacyjnym zatwierdza prawa i przywileje Pomorzan.

Dnia 10 marca 1852 r. urodził się Jarosław Derdowski, poeta kaszubski w Wielu w powiecie chojnickim.

Dnia 16 marca 1569 r. zostało na sejmie lubelskim Pomorze wcielone do państwa polskiego.

Dnia 18 marca 1178 r. fundowano klasztor oliwski.

Dnia 24 marca 1209 r. fundowano klasztor żukowski.

Dnia 26 marca 1881 r. — śmierć Florjana Cejnowy.

A. L.

# Kępno

Słowa A. Labudy  
Muzyka T. Tylewskiego

Nie za wolno.

*mp*

1) Kęp no, za pom nia ny gro dzie!  
2) Tu taj Le cha brat nie ro dy.

*f*

Jes tes' pierw z miast wna ro dzie,  
U kon czy szym z krwa we ro go dy.

*mp*

Bo w tych mu rath jest po cze ty,  
Tu przy się gę się zwią za ty.

*f*

Brat ni u kład, u kład świę ty,  
Czar ny Gryf, O rzeń Bia ty.

## Z Kaszub i o Kaszubah.

— Komisarz generalny Rzeczypospolitej Polskiej w Gdańsku, p. minister dr. Strassburger, ustąpił z dotychczas zajmowanego stanowiska, a na jego miejsce został dekretem Rady Ministrów mianowany dotychczasowy konsul polski w Królewcu, p. dr. Kazimierz Papée.

— Z Kaszub pozagranicznych. Dnia 12 lutego rb. został p. Jan Bauer, kierownik Polskiego Towarzystwa w Bytowie skazany na 1 rok więzienia za rzekome krzywoprzysięstwo. P. Bauer oświadczył bowiem pod przysięgą, że nie jest agitatorem, sąd jednak uznał, że nauczanie języka polskiego równa się agitacji politycznej. Tym sposobem tak zwane prawa mniejszości polskiej w Niemczech zostały wyrokiem sądowym zulesione — mimo innej ustawy.

— Nauczycielstwo z Pomorza w Warszawie. W połowie lutego rb. bawiła w stolicy wycieczka nauczycielstwa polskiego z powiatu kartuskiego. Uczestnicy złożyli na Zamku hołd p. Prezydentowi Rzeczypospolitej Polskiej.

— W „Opowieściach Morskich Fal“, nowem czasopiśmie dla młodzieży, wychodzącem od 10 lutego rb. w Gdyni, czytamy następujące sympatyczne zdanie o Kaszubah: „...powinniśmy ten szczerp pomorski otaczać braterską miłością i opieką, szanując jego piękną, prastarą mowę, jego obyczaj i plemienne właściwości... Bo też zaiste najbliżsi to bracia nasi i wielkiej zasługi dziejowej; oni nam zachowali ów p'acheć wybrzeża morskiego, który dziś otwiera Polsce wyjście na świat szeroki“. Czasopismo to gorąco polecamy.

— Uroczystości mestwiniowskie. Z powodu 6-50-tej rocznicy przekazania testamentem Mściwoja II Pomorza Polsce urządził Grudziądz piękne uroczystości. W kościele parafjalnym odbyło się uroczyste nabożeństwo, zaś w Teatrze Miejskim urządzono akademię, na której m. i. wystawiono apoteozę morza. W mieście powiewały chorągwie narodowe.

W Toruniu odprawiono w kościele katedralnym św. Jana uroczyste nabożeństwo dziękczynne.

— Prasa polska o Mestwinie. O znaczeniu dla narodu i państwa polskiego testamentu Mściwoja II czyli Mestwina, który wolą swoją połączył 15 lutego 1282 Pomorze z Polską, ukazały się artykuły po różnych gazetach, a m. in. także w jubileuszowem wydaniu „Gazety Gdańskiej“ z dnia 14 lutego oraz w dodatku literacko-naukowym „Ilustr. Kurjera Codziennego“ z dnia 15 lutego. Oba artykuły są pióra prof. dr. Marcina Dragana z Gdańska, oba artykuły zdobi podobizna Mestwina. Nadto w „Gaz. Gdańskiej“ znajdziemy inne artykuły o Kaszubah, jak np. o rodzie książąt pomorskich, a wreszcie „Pieśń o ziemi Kaszubskiej“ Izydora Gulgowskiego z takim oto zakończeniem:

„Wolno spiewać tu każdemu  
W tem kaszubsko-polskim domu:  
Wróg nasz Polsci nie odbije,  
Ciej kaszubści naród żyje!“

## Cudowna figura Matki Boskiej w Sianowie.

Sianowo, mała wieś kościelna, liczy dzisiaj zaledwie 150 mieszkańców. Jest jednak bardzo starą osadą ludzką, a pierwszy człowiek, który się tu osiedlił, był obcokrajowcem, prawdopodobnie Wikingem, gdyż skandynawskie imię jego „Svenn“ mieści się w nazwie tejże wioski „Svjanovo“, bowiem oznacza tyle, co własność Svenna.

Jeszcze przed mniej więcej 500 laty nie było w Sianowie kościoła, a lud wierny uczęszczał na nabożeństwa do Mirachowa, wielkiej naówczas wsi, gdzie się znajdował wspaniały kościół parafjalny. Była tam także niewielka kaplica, tuż przy samym zamku krzyżackim. Istnieje ona tamże jeszcze po dziś dzień. Do tej kaplicy było wolno uczęszczać na nabożeństwa jedynie samemu komturowi. Pierwszy komtur, który tę kaplicę pobudować kazał, był człowiekiem sprawiedliwym i bardzo pobożnym. Zaopatrzył on ołtarz tejże kaplicy w piękną figurę Matki Boskiej, przywiezioną prawdopodobnie aż z Palestyny — za czasów wypraw krzyżowych.

Jednak następca jego, człowiek zarówno zły, jak i dumny, nadto niesprawiedliwy i tyran, znęcał się strasznie nad biednym ludem. Obchodził się z ludźmi gorzej, niż z bydłem. Wówczas to znękany i pobożny lud okoliczny udawał się pod opiekę Najśw. Marji Panny. Hardy Krzyżak jednak znęcał się coraz to więcej nad biednym ludem, chociaż dla oka ludzkiego uczęszczał codziennie do tej kaplicy.

Nie mogła Najśw. Marja Panna już dłużej patrzeć na te bezprawia i obłudę tego Krzyżaka.

Pewnego dnia zrana zameldowano komturowi, że figura Matki Boskiej zginęła z kaplicy. Kazał jej szukać — lecz daremnie. Dopiero następnego dnia znalazł ją pewien rybak z Czeszonka pływającą na jeziorze sianowskim. Krzyżak kazał ją postawić z powrotem na ołtarzu i zamknąć drzwi kaplicy na kłódkę. Nazajutrz zrana znowu mu zameldowano o tajemniczym zniknięciu tej figury i poraz drugi znaleziono ją na tem samym jeziorze. Teraz kazał komtur zamknąć drzwi aż na trzy kłódki i postawić straż, bo twierdził, że ją ktoś wykra-

dał i tam na jezioro zanosił. I stało się, że poraz trzeci zniknęła w sposób tajemniczy. Daremnie szukano przez całe dwa dni na onem jeziorze tej figury. Dopiero dnia trzeciego zrana znaleziono ją w ciernistym krzaku w Sianowie. Równocześnie gruchnęła wieść, że ów komtur nagle zmarł tej nocy, roztoczony przez robactwo.

Już więcej nie więziono tej cudownej figury w mirachowskiej kaplicy, bo poznano, że Najśw. Marja Panna obrała sobie miejsce inne.

Tam, gdzie ją trzeci raz znaleziono, pobudowano niewielki drewniany kościółek i ustawiono ją na ołtarzu.

A. L.



## Guczów Mack gôdô:

Guczów Mack czuje się dzisiaj niezdrów, bo będąc w wielkiem mieście u fotografa, przeziębł się srodze. Oto jego nowa podobizna. Polecł tylko Redakcji z łoża boleści napisać, że kiedy swego czasu rozgorzał na jednego człowieka za obelgę, rzuconą na Redakcję, to wcale nie myślał o Z. O. K. Z., bo tak poważnej instytucji nie śmiały nawet w swoich figlach i łgarstwach tykać.

---

Nakładem Spółdz. Wydawniczej z o. p. „Gryf” Kartuzy, Wzgórze Wolności 5a, Komitet redakcyjny: Dr. Aleksander Majkowski w Kartuzach, dr. Władysław Pniewski w Gdańsku, ul. Am weissen Turm 1, Stanisław Brzęczkowski w Gdańsku, ul. Olivaer Tor 3-4.

Za redakcję odpowiedz.: Stanisław-Brzęczkowski w Gdańsku, ul. Olivaer Tor 3-4. Przedpłała wynosi rocznie 3.50 zł. — półrocznie 2 zł. — kwartalnie 1 zł. — pojedynczy numer 35 groszy.

Cena ogłoszeń: cała strona 120 zł.  $\frac{1}{2}$  str. 60 zł.,  $\frac{1}{4}$  str. 30 zł.,  $\frac{1}{8}$  str. 15 zł.  
Konto P. K. O. 200431.

---

Ogłaszajcie się w „Gryfie Kaszubskim”, znanym w każdej chacie pomorskiej

Czcionkami drukarni „Gazety Kartuskiej” w Kartuzach.